Nr 27. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 3 lipca 1938



ROLA

KRAKÓW.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Dwie teściowe.

Dwie starsze panie rozmawiają na temat swych zięciów.

— Mój zięć jest dla mnie wyjątkowo dobry — powiada pierwsza pani. — Gdy na przykład na kolację mamy grzybki, a on nie jest pewny, czy nie ma wśród nich trujących, to pierw nie tknie łyżki póki ja nie zjem całego talerzyka.

— To mój lepszy — odpowiada druga. — W zeszłym tygodniu odbyliśmy razem podróż samolotem. W zamkniętej kajucie było bardzo duszno i zrobiło mi się słabo. Co robi mój uprzejmy zięć? Bierze mnie czule pod ramię i proponuje: — „Może mama trochę wyjdzie na świeże powietrze?“...



Roztargnienie.

Pewien bankier miał bardzo roztargnionego kasjera. Razu pewnego rzekł do niego:

— Panie, ja panu mówię, że jeżeli pan nadal będzie tak roztargniony, to pan jeszcze ucieknie za granicę i zapomni pan zabrać ze sobą moją kasę!

Praktyczny.

Basia zerwała zaręczyny. Były narzeczony zapytuje ją przed odejściem:

— Kochasz innego! Jak on się nazywa? Gdzie mieszka?

Basia wybucha płaczem i łkając rzecze:

— Nie powiem ci, ty chcesz zabić!

— Głupstwo, chcę mu sprzedać pierścionek zaręczynowy.



Nieporozumienie.

— Jakto? Ludwik nie ma ani grosza? A powiedziała mi, że on taki bogaty!

— Bo widzisz, ja go źle zrozumiałam — on oświadczył mi tylko, że ma więcej pieniędzy, niż rozumu...

Miłość.

— Ach panno Zosiu, tak panią kocham, uwielbiam, podziwiam, że już sam nie wiem jak panią nazwać!...

— A możeby tak pańskim nazwiskiem?

Zrozumieli się.

— Gdzie się pan urodził?
— W Ameryce.
— W jakiej części?
— Ja się urodziłem cały, nie częściowo!...

Nr 27 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 3 lipca 1938

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.888

Ważna dziedzina wychowania.

Przygotowanie do życia ludzi przedsiębiorczych, ludzi czynu należy dziś do najważniejszych zadań wychowania. Toteż przyzwyczajanie dziecka do samodzielności uważać należy za niemniej ważne od wyrobienia jego charakteru czy pogłębienia wiedzy. Najlepszym środkiem do wyrobienia tej samodzielności w dziecku — będą roboty ręczne.

Dawniej znaczenia robót ręcznych nie doceniano, nie wprowadzano ich więc do programu nauczania. Dopiero szkoła współczesna rozumiejąc wartość wychowawczą robót ręcznych wiele im miejsca w swym programie poświęca. Roboty ręczne są jednak dostępne dla dziecka nietylko w szkole ale w znacznej mierze w domu. Często przecież się zdarza, że dom musi dziecku zastąpić szkołę. W domu więc musi mieć ono przede wszystkim sposobność zapoznania się z robotami ręcznymi. Roboty są bardzo różnorodne. Obejmują pracę z drzewa, tektury, kartonu, wycinanki, naklejanki, wyszywanie, haftowanie i wiele innych.

Wszystkie roboty ręczne wywierają duży wpływ na rozwój fizyczny, psychiczny i na wyrobienie uczuć społecznych dziecka.

Każda z robót ćwiczy mięśnie, kształci wszystkie zmysły, wprowadza w świat techniki, zaspokaja potrzebę ruchu, uczy przystosowywać wysiłek fizyczny do oporu materiału. Wskutek tego dziecko staje się czynne, ruchliwsze, twórcze.

Jeszcze większy wpływ wywierają roboty ręczne na rozwój psychiczny dziecka, bowiem kształcą one w dziecku fantazję, pomysłowość, inicjatywę wytrwałość, kształcą poczucie piękna barw i kształtów, pogłębiają kulturę artystyczną, rozwijają krytycyzm, dając dziecku wiele cennych i pożytecznych wiadomości — uczą je jednocześnie początków naukowego myślenia. O ile zaś dziecko ma możność samodzielnego działania, wtedy ta robota ręczna rozwija w nim wolę, dziecko bowiem starając się wykonać swą pracę, myśli, tworzy, pokonuje trudności aż wreszcie dochodzi do jej rozwiązania. Dziecko jest wtedy czynne i twórcze. Aby praca dziecka była doprowadzona do końca i dała dodatnie wyniki, musi być ono pracą swą zainteresowane. — Dziecko przejęte swą robotą przeżywa nieraz wiele przyjemnych uczuć. Toteż gdy zainteresowania brak, trudno z tej pracy wydobyć jakieś wartości wychowawcze.

Na tym jeszcze nie kończy się wpływ oddziaływania robót ręcznych na dziecko. W zakresie wychowania społecznego zajmują one ważną rolę. Już praca w towarzystwie rówieśników daje dziecku okazję do nabywania i ćwiczenia cnót społecznych, jak uprzejmości karności, czynnej pomocy drugim, a przede wszystkim rzetelności, uczciwości, wyrabiając w sobie szacunek do pracy fizycznej i zaufanie we własne siły. Wspólna zaś praca przygotowuje wcześnie dziecko do pracy dla jednakowych celów. Dzieci zajęte robotą ręczną przeżywają wspólne radości i smutki mają poczucie pewnej łączności, bowiem solidaryzują się i wierzą w wartość wspólnych wysiłków.

Dajmy więc dziecku robotę do ręki, kierujmy jej wykonaniem, by dziecko żywo nią zainteresowane jak najlepiej ją wykonało, nie pozwólmy aby te szczególnie tak długie wakacje dziecko zmarnowało na ustawicznych nudach, wałęsaniu się koło domu, swawolach, psotach i t. p., a wtedy wykształcimy dziecko na człowieka czynu, który będzie wydajnie pracował nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna.

ROZDZIAŁ I.

Opowiadanie nasze rozpoczyna się w połowie zeszłego stulecia, podczas panowania Ludwika XV we Francji, któremu młodość świetna i wiele rokująca, u ludu miano „ukochanego“ zyskała. Obecnie jednak, przydomek ten już tylko mocą zwyczaju się utrzymywał; bo monarcha ten, w późniejszych latach swego panowania, z dziwną, niepojętą apatią zdał państwo na wolę losu, chociaż usposobienie ludu nie zmieniło się względem niego. Wtedy władza spoczywała wyłącznie w ręku markizy de Pompadour i jej zdolnego przyjaciela, księcia Choiseul Amboise, hrabiego de Stainville, który, jako minister spraw zagranicznych i sekretarz stanu – załatwiał sprawy zewnętrzne, a wkrótce potem wszedł do ministerium wojny, aby zapobiec rozprzężeniu armii i floty francuskiej.

Markiza Pompadour, jakkolwiek nie grzesząca brakiem kobiecych słabostek i fantazyj, była bez porównania lepsza od zwykłego jej obrazu, jaki nam historia podaje. — Stanowisko, które zajmowała jako królewska powiernica, obrażało szczere, szlachetne uczucia i stawiało ją w dwuznacznej roli, a pobudzając nieraz próżność lub zazdrość, na fałszywą wiodło ją drogę. — Mimo to, pragnęła ona uczynić Francję, której królem rządziła, wielką i potężną; a przyznać trzeba, że nie myliła się w wyborze środków, prowadzących ku temu, zwłaszcza od chwili, gdy Choiseul kierował jej umysłem, z natury bystrym i pojętnym. Wszystkie zaś zmiany na lepsze zostały wniwecz obrócone — gdy hrabina Dubarri, obaliwszy Choiseula, potargała więzy porządku, sumienia i prawa.

W tym czasie powszechnego wzburzenia i niepokoju, gdy każdy gonił kędyś i za czymś, bez wyraźnego celu i powodu — w jednej z bardzo wysokich i dawnych kamienic ulicy de Saints Peres, wiodącej z pobrzeża na stare dzielnice miasta, zabudowane głównie pałacykami szlachty, mieszkał skromnie młody człowiek, prawie wcale nieznany sąsiadom i współlokatorom domu, należącego do bogatego kupca, który zajmował pierwsze piętro, umieściwszy na dole składy swe bławatne.

Kawaler Karol Genevieve d'Eon de Beaumont, syn niezbyt bogatego szlachcica, zamieszkiwał trzy pokoje drugiego piętra, a całą jego służbę stanowiła żona odźwiernego, przynosząca mu wcale niewykwintne obiady z pobliskiej garkuchni. Karol z bliższych krewnych miał tylko jedną kuzynkę, Ludwikę de Beumont, biedną, osieroconą dziewczynę, która mniej więcej od roku bawiła w Wersalu, u dalekiej powinowatej, księżny de Guemene.

Przez długie i staranne studia nabywszy wielkiej znajomości prawa, zebrał on małe swoje zapasy pieniężne i wyruszył do Paryża, by próbować tam szczęścia, bo ognista jego dusza i umysł łaknący czegoś wyższego nie mógł się pogodzić z bezczynnym życiem, gdzieś w ukryciu na prowincji. Od trzech lat blisko przebywał on jako adwokat w stolicy, ale przy szczupłej liczbie spraw i klientów, nadzieje jego i złudzenia rozwiewały się powoli, jak zeschłe liście opadają z drzewa ku jesieni. Młodemu i niedoświadczonemu, bez pomocy i protekcji, trudno było wybić się na wierzch; to też po długiej i bezskutecznej walce, gorycz i zwątpienie zaczęły ogarniać małego kawalera. Bo rzeczywiście, osobliwie mały wzrost przyczyniał się w znacznej części do jego niepowodzeń, a przynajmniej on sam przypisywał drobnej i nikłej swej postaci zawody, jakie go spotkały. Może to bezzasadnie, ale często się zdarza, że człowiek gnębiony nieszczęściem szuka w sobie samym jego powodów, chcąc tym wytłumaczyć niejako prześladowanie losu.

Kawaler d'Eon był wysmukły i zręczny, ale tak drobny i delikatny, że ktokolwiek nań spojrzał, brał go za dziecko, lub przebraną kobietę. Głos jego czysto altowy, twarz o pięknych regularnych rysach, z ciemnymi, myślącymi oczyma, odpowiednio jednak do całego korpusu miękka i kobieca i mimo dwudziestu sześciu lat pozbawiona zarostu, wszystko to tworzyło całość, wywołującą uśmiech politowania lub szyderstwa, zwłaszcza na ustach tych, którzy, nie mogąc mu dorównać pod względem rozumu i wymowy, szukali odwetu w brzydkim naigrawaniu się z braków jego powierzchowności.

Odsunięty prawie całkiem od świata, nie goniąc już nawet za praktyką sądową, ponieważ strony z większym zaufaniem udawały się do ludzi pokaźnych i znanych — czas swój wolny obracał na pisanie broszur, traktujących prawo lub kwestie polityczne, ale i na tym polu nie ściągnął na siebie szczególniejszej uwagi, bo prace jego poważne — lecz pozbawione lekkiej, uszczypliwej krytyki, która była w modzie, nie budziły zajęcia w publice.

Dom wysoko wykształconego hrabiego de Rochefort, niemłodego już i schorzałego człowieka, był jedynym miejscem, gdzie Karol prawie codziennie spędzał wieczory; hrabia znał dobrze jego ojca i lubił głęboko a poważnie myślącego młodzieńca. Rochefort w późnym wieku pojął za żonę ubogą, lecz młodziutką i prześliczną dziewczynę, która za imię i majątek, jaki jej ofiarował, odpłacała się dziecinnym przywiązaniem i troskliwą opieką, choć nieraz czuła ciężar samotnego życia, przy zgrzybiałym, słabowitym starcu. Kawaler d'Eon zazwyczaj znosił hrabiemu nowiny dzienne i wierszyki, albo czytywał filozoficzne lub polityczne rozprawy. — Wrażliwy umysł hrabiny niemało znajdował upodobania w tej jedynej rozrywce, jaką mieć mogła. Wogóle wieczory te, razem spędzane, przedstawiały coraz nowe źródło przyjemności tak dla hrabiego, który z dala obserwował dyplomacją, jak dla małżonki jego, obdarzonej wieloma przymiotami duszy, i dla młodziana, posiadającego istotnie znaczny zasób wiedzy. To codzienne obcowanie wywołało między hrabiną a kawalerem de Beaumont czystą tę przyjaźń, która zupełnie jest wymazaną ze stosunków dzisiejszego świata, ale w wieku rycerskiej galanterji dość często spotykać się dawała.

Karol d'Eon, pełen zapału a prawie całkiem oderwany od świata, tęskniąc za życiem, goniąc za sławą i uznaniem — nie mógł obojętnie patrzyć na młodą kobietę, której ciemne oczy, wewnętrznym pałające ogniem, nieraz spotykał na siebie zwrócone, podczas rozmowy lub czytania. Hrabina zaś, spostrzegłszy tę cichą, niemą miłość, wynagradzała szlachetne jego postępowanie niejednym spojrzeniem wdzięczności, lub lekkim uściśnięciem ręki, które serce Karola coraz silniejszym napełniały zachwytem. Ta beznadziejna miłość była dlań jedynym promykiem szczęścia wśród samotnego życia i wszystkie jego dążności zaczęły się powoli koło niej skupiać.

Wkrótce jednak pogodne niebo zaćmiło się: hrabia Rochefort zmarł prawie nagle. Kawaler, jako przyjaciel domu — w pierwszych dniach smutku młodej wdowy zakrzątał się około załatwienia obrzędów pogrzebowych. Nadzieja zaczęła się budzić w jego ser

cu, gdy widział ukochaną przez siebie kobietę oswobodzoną z więzów. To też tem goręcej pragnął teraz wybitniejszego stanowiska, obecnie bowiem położenie jego materyalne nie dozwalo mu wyjawić tego, o czym marzył.

W kilka dni po pogrzebie, Karol zamierzał pożegnać młodą wdowę, nie uznając za właściwe przedłużanie odwiedzin swych w jej domu.

Hrabina z załzawionymi oczyma podała mu rękę

— Rozumiem postępowanie pana, kawalerze — rzekła tonem — który głęboko utkwił w duszy młodzieńca. — Ale proszę, nie zapominaj o mnie. Samotną jestem... — dodała, lekko westchnąwszy.

Nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, Karol padł przed nią na kolana i gorącymi usty dotykając jej ręki, zawołał:

— Gdybym szedł za popędem serca, hrabino, nie porzucałbym cię nigdy! Bądź przekonaną, pani, że wkrótce powrócę, że ukażę się twoim oczom wtenczas, gdy już mi wolno będzie wypowiedzieć wszystko, co czuję!

— A więc czekam pana — odparła hrabina.

Z pałającym sercem i głową, Karol snuł tysiące projektów, przemyśliwając nad wyrobieniem sobie znaczniejszego urzędowania, lub miejsca na dworze.

Czas schodził długo na próżnych usiłowaniach i próbach, aż w końcu szczęście które zdawało się całkiem opuszczać młodziana, uśmiechnęło się doń nagle.

Pewnego poranku, w jakie cztery tygodnie po śmierci hrabiego Rochefort, otrzymał on wezwanie od ministra Choiseula, aby stawił się w mieszkaniu, które on zajmował — przyjechawszy do Paryża dla udzielenia kilku audiencyj i odświeżenia swojej popularności, tej potęgi tak często naprożno poszukiwanej, lub mało cenionej przez możnych, którą książę posiadał rzeczywiście, jakkolwiek w wygłaszanych zdaniach nieraz pogardliwie wyrażał się o niej. Staczając często utarczki z parlamentem, wystawiał się na krytykę lub ostre żarty w pisemkach; ale z drugiej strony wiedział on, że sztywni i dumni panowie w togach parlamentarnych co najwięcej mogli uzyskać poszanowanie, ale nigdy nie wzniecą miłości w narodzie. Przy tym Choiseul miał wyłączne prawa do względów paryskiego mieszczaństwa. — Z jego-to łona wybrał sobie za małżonkę córkę bogatego bankiera Crozat. Wprawdzie majątek niemałą grał w tym rolę; poczciwe jednak mieszczaństwo czuło się mocno zadowolonym, widząc, że mimo ogólnego zepsucia i skażenia obyczajów, potomek najdawniejszej szlachty, ulubieniec dworu - prowadził nadspodziewanie szczęśliwe i przykładne życie z kobietą o tyle niższą odeń pochodzeniem.

Kawaler de Beaumont, drżąc ze wzruszenia, udał się do pałacu Choiseula, przebiegł obszerne podwórze — zapełnione wykwintnymi pojazdami ministra, i z bijącym sercem przecisnął się przez tłumy lokai, stojących na schodach i galeriach, którzy spoglądali nieledwie litościwym okiem na dziecinną postać skromnie ubranego młodzieńca. Przyszedłszy do przedpokoju ministra, wymienił odźwiernemu swoje nazwisko i wkrótce został wpuszczonym do gabinetu.

Książę Choiseul, wieku lat około czterdziestu, był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Miał na sobie ubranie z szafirowego aksamitu, z delikatnym, srebrnym haftem wokoło, a jako jedyną ozdobę, nosił na piersi order św. Ducha, zawieszony na niebieskiej wstędze. Rysy, może cokolwiek zaostre, dodawały wyrazowi jego twarzy więcej męskości; duże oczy poglądały dumnie z pod pięknie zarysowanych brwi, a białe loki upudrowanej peruki, spadając na wypukłe, wysokie czoło, czyniły go młodszym, niż był w rzeczywistości.

Kawaler cokolwiek nieśmiało, ale z poczuciem godności osobistej, wszedł do bogato złoconej, malowidłami zdobnej komnaty i złożył głęboki ukłon ministrowi, którego męska, czysto arystokratyczna powierzchowność istotnie była imponująca.

Książę obrzucił badawczym okiem wchodzącego młodzieńca, zdając się być zdumionym drobną jego postacią i dziecięcą twarzą, tak iż nawet w pierwszej chwili przebiegł mu po ustach uśmiech żartobliwy, który jednak znikł szybko, jako u człowieka umiejącego panować nad sobą i zachowywać formy światowe.

— Przeglądałem ostatnie pańskie broszury — rzekł pełnym, donośnym głosem — te w których roztrząsasz pan kwestie, zbliska dotyczące Francji i jej stanowiska politycznego względem innych mocarstw. Powinszować panu tak trafnych i głębokich poglądów.

Pierwsze to uznanie i pochwała pracy, usłyszana z ust tak poważnego męża stanu, przepełniając radością małego kawalera, pozbawiły go zwykłej wymowy, tak, iż rumieniąc się, zaledwie zdołał wyjąknąć coś na kształt: „Książę zbyt łaskawym jesteś dla mnie"...

— Oprócz bystrością sądu — ciągnął Choiseul — uderzony zostałem zgodnością pańskich i moich własnych myśli, jaką tam spotykam. Pan głosujesz za ścisłym związkiem z Austrią, ja nieinaczej; uważam to za jedyny środek podtrzymywania wpływu Francji nad całą Europą, a raczej odzyskania tego wpływu.

— Bezwątpienia, książę — zawołał uszczęśliwiony kawaler — nawskroś jestem przejęty koniecznością tego związku, na co jednak tylu innych powstaje, gdyż ..

— Znam pańskie zasady z jego rozpraw — przerwał książę, tonem człowieka przywykłego do rozkazywania i pierszeństwa zawsze i wszędzie; ale w tej chwili naprawiając swą niedelikatność, dodał grzeczniej: — A ponieważ pan podzielasz moje przekonania i tak doskonale umiesz ich bronić, życzę sobie, abyś poświęcił swoje siły dla dobra kraju. Przedstawię pana jego królewskiej mości i wyznaczę ci miejsce odpowiednie twym zdolnościom. W kilka dni, gdy pan odbierzesz zawiadomienie, przybądź do Wersalu i zamelduj się najpierw markizie Pompadour, która zapewne zechce się także zaopiekować młodzieńcem tak pełnym nadziei.

To mówiąc, książę skinął głową, na znak, że audiencja skończona, a kawaler pokłonił się w milczeniu i z jaśniejącym okiem i głową do góry wzniesioną przechodził przez też same przedpokoje, gdzie służba tym razem uniżone składała mu ukłony, jako człowiekowi, który miał zaszczyt osobiście rozmawiać z księciem.

Uszczęśliwiony, otrząsnąwszy się z pierwszych wrażeń, pospieszył do hrabiny Rochefort. Teraz, gdy protekcja ministra zapewniała mu świetną przyszłość, teraz mógł się ukazać przed nią i otworzyć jej swoje serce.

Z jakimż więc przerażeniem dowiedział się od odźwiernego, że hrabina, po odebraniu listu z Wersalu, jeszcze przed dwoma tygodniami opuściła Paryż, zabrawszy całą garderobę i kosztowności, a pozostałej służbie kazała dom zamknąć, gdyż miała zabawić dłuższy czas u dworu.

Smutny i przybity tą wieścią, biedny Karol pocieszał się, jak mógł. Wszak i on wkrótce miał się

udać tam, gdzie dążył każdy szukający wziętości lub majątku. I tam-to, na tym pierwszym szczeblu powodzenia i sławy — ona go ujrzy, a potem... potem ziszczą się marzenia jego duszy i pragnienia serca!

Jeszcze cały tydzień czekał. Roztrząsnął w myśli po raz dziesiąty wszystkie pytania polityczne, które poruszył w swoich rozprawach, i w chwiii gdy już z trwogą przypuszczać zaczął, że książę zapomniał o nim — odebrał bilecik od sekretarza Choiseula, z rozkazem stawienia się nazajutrz, najpierw u markizy, a następnie u ministra, który miał go przedstawić królowi, na zwykłym posłuchaniu przed mszą.

W ów dzień uroczysty od samego rana stała wynajęta kareta przed starym domem ulicy de Saints pères, a kawaler starannie wykończał tualetę przy pomocy swojej posługaczki, która z dumą opowiadała lokatorom całego domu, że pan jej został powołanym na dwór króla.

Karol wyglądał zachwycająco w eleganckim, czarnym stroju jedwabnym, z pięknie upudrowaną peruką i ze szpadą przy boku. Ale gdy rzucił okiem zadowolenia w zwierciadło i spostrzegł tam odbicie swojej małej, kobiecej postaci, z dziecięcą twarzyczką, westchnął głęboko; bał się bowiem, aby na tej nowej drodze, na którą wstępował, nie spotkał go znów ten złośliwy albo litosny uśmiech, który dotąd zatruwał mu życie. — Nie miał jednak czasu na rozmyślania. Śmiało i odważnie trzeba było rzucić się w świat nowy. Uścisnął więc rękę poczciwej kobiety, zbiegł ze schodów i pośród ciekawej gawiedzi i subjektów sklepowych wsiadł do powozu, który miał go unieść do Wersalu, gdzie obok wyżyn sławy i wielkości, otwierają się ciemne otchłanie Bastylii — jako w starożytnym Rzymie, nieopodal Kapitolu, sterczała skała tarpejska, grożąc upadkiem ambicji zuchwałej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dar Pomorza dla armii.

Onegdaj społeczeństwo wielkiego Pomorza złożyło hołd w Toruniu Naczelnemu wodzowi marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, ofiarowując Panu Marszałkowi obywatelstwo honorowe prastarego grodu pomorskiego Torunia, oraz składając armii dary w postaci 122 ciężkich karabinów maszynowych, 2 ręcznych karabinów maszynowych, 1 moździeża, 100 szabel, ofiarowanych przez dzieci bydgoskie, działka przeciwpancernego, 6 kuchen polowych, 1 samochodu sanitarnego, 6 samochodów terenowych, 6 samochodów ciężarowych i 47 rowerów.

Na zdjęciu darowany sprzęt i Pan Marszałek.



Cudowni rabini.

W pociągu niedaleko Lwowa spotkali się dwaj żydkowie: Szmul Gajer z Buczacza i Arumche Biszpang z Bełza. Obaj trochę z dawna znajomi sobie żydzi zaczęli szwargotać o różnych geszeftach, w końcu rozmowa zeszła na rabinów. Zaczęli więc wychwalać każdy swego.

— Nasz rebe w Bełzie — powiada jeden z nich — umie robić cuda: jechał raz wózkiem w piątek do wsi, a zrobiuł sie wieczór i zapadł szabes. Nu w szabes przecie jechać nie wolno nawet rabinowi. I co się stało, wiesz ty Szmul? Rabin potrzebował pomruczeć i pomruczał z talmudu i tak się potrzebowało stać, że na całym świecie był szabes a na wózku rabina szabesu nie było! Czy to nie był cud naszego rebe?

— Nu tak, to cud, ale i nasz rebe zna robić cuda, tylko słuchaj.

— Szedł raz przez miasto i dziecko goja, takie małe, paskudne, chrześcijańskie, rzuciło na niego błotem. Rebe otrzepał się i zgniewał strasznie. Obrócił się, podniósł rękę i pogroził dziecku i rzucił na niego straszne klątwe.

— Verfał ty i wszyscy twoi, paskudne goje! Abi twój ojciec złamał rękę, aby twojej matce pękniała kiszka, aby wasz dom, co w nim mieszkacie, spalił się!

Tak przeklął rebe i poszedł dalej. Ale jest dobry człowiek też ten nasz rebe; niezadługo zrobiło mu się żal tych gojów, aby tak okrutnie byli ukarani. Wrócił na tę samą ulicę, stanął i odwołał to przekleństwo...

— No, no, — dziwił się Arumche. — To on naprawdę jest cudowny. To ja tobie znowu coś powiem o naszym rebe bełzkim:

— Było to w sobotę. Rebe bił zamyślony i poszedł na spacer daleko. No i zachciało mu się jeść.

Zaszedł do jakiegoś domu małego i zobaczył tam żydówkę, bardzo bidną. Wszedł do izby i powiada:

— Nu! daj mi jeść bom głodny. Daj mi rybę faszerowaną.

— Aj waj, rebe! - odpowiada mu bidna żydówka — skąd ja wezmę rybę dla ciebie, rebe, kiedy my są bardzo bidni? Mój Icyk handluje skórkami od zająca, a ja myję kufle w karczmie. Skądby my mieli ryby faszerowane? Ja wczoraj kupiłam jednego śledzia, to my już zjedli. Ja nie mam ryby faszerowane.

Tak powiedziała ta kobita, no i wiesz Szmul, co się stało? Rebe pomiszlal trochę, potem obrócił się na wschód, potem na zachód, pomruczał z Talmudu i stało się, że nagle znalazło się dziesięć tysiąców ryb, wszystkie duże, a faszerowane i w sosie...

— Hergot! — zawołał Szmul. — To strasznie cudowny rabin i ma szczęście. Dziesięć tysiąców ryb! To jakby z całego morza te ryby były... Ma szczęście! Nu, ale i nasz rabin w Buczaczu ma też szczęście. On jest taki szanowany, że grywa co wtorek w karty z panem aptykarzem, z panem inspektorem i z panem poborcą od podatków. A czasem i nawet sam pan starosta gra z nim także w karty. A nasz rebe, że ma wielkie szczęście to zawsze wygrywa, a inni przez to przegrywają. Prawie zawsze się tak zdarza, że jak kto ma dwa asy, to nasz rebe ma trzy asy, a jak kto ma trzy asy, to rebe ma cztery asy. Nu i co się raz potrzebowało przytrafić! Pan starosta miał cztery asy, a nasz rebe miał pięć asów!

— Szmul! Co ty potrzebujesz gadać? — przerwał zdziwiony Arumche, — skąd pięć asy, jakie pięć asy? Przecie nikt nima pięć asy, bo karty mają tylko cztery asy!

— Nu, — odparł spokojnie Szmul — jak ty mi co opuścisz z tamtych dziesięciu tysięcy ryb, to ja tobie opuszczę jednego asa...

Tu się przyjacielska rozmowa skończyła, bo od słowa do słowa żydy zaczęły się kłócić aż się w końcu pobiły, tak, że gdy przyjechali do Lwowa, konduktor oddał ich pod opiekę policjantowi, który zabrał ich do komisariatu.

Ale żaden z obu cudownych rabinów nie przyszedł, aby ich obronić od kary za zakłócenie spokoju w wagonie.

Adam Grzyb.

Ile widać gwiazd?

Jeśli chcemy opisać jakąś niewyobrażalnie wielką liczbę, mówimy często: tyle, ile gwiazd na niebie... przy czym na ogół sądzi się, iż jest ich tak dużo, że zliczenie ich, nawet przybliżone jest niepodobieństwem. Jednakże astronomowie nie dali za wygraną i policzyli gwiazdy. Co prawda liczby, które otrzymali, są tylko przybliżone — gdy idzie o gwiazdy słabe, dostępne tylko dla wielkich narzędzi optycznych — gdyż liczenie każdej gwiazdy z osobna jest faktycznie nie do pomyślenia. Natomiast liczby te są zupełnie dokładne dla gwiazd jaśniejszych, które łatwo było policzyć oddzielnie.

I tak gwiazd jasnych, które dostrzec możemy łatwo okiem nieuzbrojonym, czyli do szóstej wielkości gwiazdowej, jest na obu pól kulach nieba 2.900. Najbystrzejsze oko nie jest w stanie zobaczyć więcej niż 5 i pół tysiące gwiazd, a więc mniej, niż można by się spodziewać, sądząc z pierwszego rzutu oka na niebo.

W miarę postępowania do gwiazd coraz słabszych liczby szybko wzrastają. A więc gwiazd, które dostrzegać można przez lornetkę polową, jest ponad 8 tysięcy; przez małe lunetki widać ich już około 60 tysięcy. Liczba gwiazd, które widać przez lunety polskie, a więc w rozmiarach przeciętnych, dosięga trzech milionów. Największe olbrzymy amerykańskie pozwalają dostrzegać przy użyciu fotografii 900 milionów czyli blisko 1 miliard gwiazd, z których najsłabsze są 21 wielkości.

Z chwilą uruchomienia nowego o 5-metrowej średnicy zwierciadła na górze Palomar, w Kalifornii, ilość gwiazd osiągalnych powiększy się mniej więcej dwukrotnie. Czy zostanie w ten sposób osiągnięta granica przez wyczerpanie wszystkich gwiazd Drogi Mlecznej, jest raczej wątpliwe.

Dziś uważa się liczbę 10 miliardów



Kominiarskie zaloty.

gwiazd - słońc za najbardziej prawdopodobną. Oczywiście nie liczymy tu gwiazd zawartych w innych mgławicach spiralnych, które, jak tego nowsze badania dowiodły, są utworami zupełnie analogicznymi do systemu Drogi Mlecznej. Jest oczywistym, że podać liczbę gwiazd w całym wszechświecie, jest rzeczą zupełnie niemożliwą.



Jak człek maluśki jeno ociupecke podrośnie, ze raźno gicalami rucha, to juz baby na niego pozirają i gadają, coby dla której dzieuchy był zdatny na rodzonego chłopa jak jesce więcy podrośnie, przy wojsku wysłuzy i do chałpy sie przyswęda.

Na takiego chłopa to i matsie i dzieuchy okrutecnie łapcywie pozirają i grzecnie zagadują do niego, zeby ino do chałpy przylazł i do dzieuchy sie brał jak sie patrzy, bo se myślą kuć zelazo póki gorące, ze to niby dla dzieuchy juz przysed cas, coby ją jakiemu chłopu z chałpy za rodzoną babę wypchać i bez to ulzyć se strapacyji, bo to przecie wiadoma rzec kuzdemu, ze co jest świze, jak dejmy na to jadło, to prędzy przejdzie przez gardziel do wańciocha, a jak jadło jest, dejmy na to, wcorajse, chociaz i odgrzywane, to przecie na niego nikogo oskomina nie zbira. Tak samiuśko jest z babą. Jak jej jeno lata przyjdą, a do tego ociec dla dzieuchy ma siła gruntu i worek śrybła, to jaki taki prędzy sie da uprosić i chociaz do dzieuchy ni moze sie łozmiłować, to go oskomina na morgi i worecek zbira i ostaje sie przy babie na amen, i powiadają o takim chłopie, ze „umarł w butach".

I tak bez całuśkie dnie ojcowie sukają jakiego nieboracka, coby mu babski towar wepchać na udrękę, bo cy to nie udręka późni z babą dla chłopa, jak mu na inkse baby nawet pojźryć nie da i kaj jeno chłop idzie toby lazła za nim, akuratecek jak cielisia za krową, tak, ze chłopa nieraz j wciurności bierą na babe, bo gdzie chłop to i baba chciałaby śnim łazić, chociaz mu ji trza jak piątego koła do woza.

I tak to, moiściewy, jak kto ma wiela dziecek, a na dobitek dzieuchy, to jak przydzie cas, ze dorastają, to nima nijakiego spokoja i we dnie i w nocy, jeno ciągiem myśli se jakby po jednej dzieuse z chałpy za chłopa wyprawić, kiej teraz nima głupik i chłopy na byle co nie lecą.

Bez to strasecnie dziękuję Panu Bogu, ze mnie sie dał na ten świat przyswędać jako chłop a nie baba, ze mi roki nie przechodzą jak babom i strapacyje o swoje roki ni mam, bo jak jeno bede chciał se zywot odmienić, to zarasicko sie baby do mnie ślecą, cobym wybirał, bo zawdy ich sie do mnie tyla pcha, ze jaz łokropa.

Kiejsik znów sie liściarz do mnie przyswędał z pisaniami, a jedno pisanie było od mojego koliganta jaze z Francyje.

A pisanie to było takie:

Koligancie, Macieju!

Wy, pise do was przez wy, bo nalezy wam sie usanowanie, jako starsemu kawalirowi, bo do byle wyporka, to bym pisał przez ty.

Otóz koligancie Macieju, chce was upomnieć, cobyście nie jechali do Chochołowa, bo ten śpas moze was bardzo drogo kostować. Jak was ino chochołowskie goralki zwęsą, to was mogą sprać na placek owsiany, jak to wam jedna przepowiadała juz na wase imininy.

Otóz cytaj Macieju, co ja ci pisę. Jest tu kole mnie, niby we Francji, jedna gdowa, co ma sześcioro dziecek, to i mniejsa o to, bo bedziecie prać co dzień to inksego pasierba, a na rodzoną babę przyjdzie kolej co siódmy dzień.

Otóz koligancie Macieju! ta gdowa codzień mi głowę zawraca, aby was namówić na przyjazd do Francyje i podróz kce wam opłacić.

Jak tylko was poznała w „Roli", tak zawse myśli o was. Gdybyście nie gardzili tą gdową, to ryzykujcie przyjechać tu. Sam od siebie wam pisę, ze w urodzie wam nie dorówna, ale to nic. Uroda urodą a babe bedziecie mieć. Jeno Macieju, jak byście mieli przyjechać, to jak jesteście moim koligantem, tak o tem, co wam pisę, nie wspominajcie Kaśce, bo baba jest zawse babą i moze was nie puścić.

Macieju! gdy bedziecie mieli przyjechać, to ogłoście w „Roli", to ja po was wyjade na stacje wołami, to sie dłuzej nagodamy po drodze, bo samochodem to za wnet by my przyjechali. Tylko przyjedźcie na pewno, o nic sie nie pytajcie. Butów wam nie potrza, bo w drewniakach chodzić bedziecie. *Psujewski Jan* Les Granges.

Nijako gdowa grosów na podróz mi nie przysłała ani mi sie jesce nie wprasała. Jak grose przyśle, to dopiro se pałe bede susył co śnimi zrobić, cy za nie jechać do frajcuzów, cy se kupić tabaku.



W letni wieczór.

Długą strugą na zachodzie
Świetne blaski się rozlały —
Złote plamy lśnią na wodzie,
W złocie tonie zachód cały..
W opalonych chmur diademie
Słońce zwolna składa głowę
Na dyszącą skwarem ziemię,
Między lasy szmaragdowe...
Jak kochanek na jej łonie
Błogo będzie śnić do świtu —
Od całunków niebo płonie,
Drży z rozkoszy i zachwytu....
W gąszczach ptak na gniazdko wzlata,
Milknie piosnka nieskończona...
Cudnaż chwila to dla świata:
Ziemia słońce ma u łona!
W pocałunkach jego zaśnie,
Noc z rozkoszy ją ochłodzi —
Nim ostatnia gwiazda zgaśnie,
Jutro nowy dzień urodzi.
Nowych świateł buchnie fala
Z narodzonym nowo dzionkiem —
Szczęsny, komu los pozwala
Tego jutra być skowronkiem!

K.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Korea.

Korea jest półwyspem w Azji wschodniej na granicy państwa chinskiego, Mandżukuo i rosyjskiego (Syberia), naprzeciw Japonii. Koreanie od dawna u-



Koreański kupiec w oryginalnym kapeluszu ze słomy ryżowej

legali Chinom, po wojnie chińsko japońskiej 1896 r. rozciągnęły sąsiednie państwa opiekę nad Koreą. — Podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1904—1905 r., w której Rosja została pobita, Japończycy obsadzili Koreę, a król koreański Li Gsi oddał im cały kraj w zarząd. Poprostu Japonia wchłonęła w sobie całą Koreę.

Głównym zajęciem koreańczyków jest rolnictwo, w prowincjach środkowych i północnych uprawianą jest wyłącznie pszenica, w południowych ryż, nadto w całym kraju rozwinięte jest wysoce ogrodnictwo. Mieszkańcy okolic nadbrzeżnych zajmują się rybołóstwem, bowiem wody obfitują w wielką ilość ryb. Na wybrzeżach morza Żółtego poławiają muszle perłowe.

Dla niewiadomych powodów z początku mężczyźni nie chcieli za ostrygami w morzu nurkować. — Przeszło więc w zwyczaj i stało się już tradycją, że jedynie kobiety bywają poławiaczkami pereł. Ciężką pracą i nader niebezpieczną zdobywają wysoką stosunkowo płacę dwóch do czterech yenów dziennie. Muszą nurkować po 12 razy, zbierając z dna morza w ciągu 40 sekund możliwie największą ilość ostryg, które następnie się rozłupuje w poszukiwaniu perły, która się tworzy w ostrydze wówczas, gdy do ostrygi dostanie się mała iskierka piasku, bowiem ostryga śliniąc ustawicznie tę kruszynę piasku przez szereg lat formuje perłę.

Dla zapobieżenia przywłaszczaniu sobie choćby jednej wyłowionej muszli, poławiaczki przed nurkowaniem muszą całkowicie się rozebrać i przyodziać specjalny biały płócienny kostium, nie mający kieszeni ani najmniejszej fałdy.

Wychodząc do domu, kostiumy i rzeszota, w które zgarniają ostrygi, zostawiają w wybudowanych na brzegu domkach.

Muszle sortują i otwierają w olbrzymich hangarach. Od kradzieży z zewnątrz chroni policja, patrolująca bez ustanku na morzu na motorówkach i pilnie strzegąca terenów połowu.

Zdarza się, iż z głębin oceanu nadpłynie potężna groźna „czerwona fala". Tak ją nazwano, bo niesie z sobą miliardy mikrobów, barwiących wodę na czerwono. Mikroby te są zabójcze dla ostryg, które giną co do jednej.

„Czerwona fala" obraca w niwecz nieraz kilkoletnie zbiory, a zawsze sprowadza nieobliczone straty.

Wszelkie wysiłki są więc kierowane w celu zabezpieczenia od tych katastro .

Dom mieszkalny koreańczyka — to zazwyczaj mały parterowy budynek, kunsztownej roboty o drewnianym dachu, wsparty na słupach, opierających się na nasypie z dużych, płaskich kamieni.

Gdzieniegdzie ściany takiego domku składają się z części ruchomych, łatwo dających się usuwać lub przesuwać, tak, że każdej chwili można n. p. z pokoju zrobić werandę.

Aby zabezpieczyć cenniejsze rzeczy przed pożarem, koreańczyk posiada wmurowany w ziemi skarbiec, w którym przechowuje swe kosztowności.

Niema w koreańskim domu umeblowania w europejskim tego słowa znaczeniu. Ryżowe maty, rozłożone na lśniącej od czystości podłodze, zastępują krzesła, a nawet łóżka.

Rolę stołów spełniają filigranowe stoliki i stoliczki, zastawiane na czas spożywania potraw. Jedy-



Murzynka tłukąca sorgo na strawę w rodzaju mamałygi.

nym większym sprzętem jest parawan, pokryty malowidłami.

Miejscem, na którym koncentruje się uwaga gościa, jest „lokomona", rodzaj ołtarzyka (koreańczycy wyznają buddaizm), gdzie wisi obraz — „kakamono", malowany na jedwabiu. Przed nim stoi „hanake" — waza z kwiatami i przedmiot z bronzu lub gliny artystycznie ozdobiony, a przedstawiający postać ludzką lub zwierzę.

Obok każdego domu musi obowiązkowo znajdować się ogród, choćby maleńki. Rośnie w nim ulubione drzewo wiśni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Hołd świętym relikwiom.

Po tygodniowej przeszło podróży śmiertelnych szczątków św. Andrzeja Boboli, w czasie której w bardzo wielu miejscowościach trumnę świętego z kaplicy wagonu wynoszono i w uroczystym pochodzie wprowadzano do kościołów — przyjęto te śmiertelne szczątki w stolicy, gdzie dnia 19 czerwca na placu Zamkowym przy relikwiach świętego obecny na nabożeństwie Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył na trumnie świętego i proroka niepodległości Polski, jako votum, swój krzyż Niepodległości z mieczami, który to moment przedstawia obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne.

Przy uroczystej tej ceremonii obecny był w pontyfikalnych szatach ks. kardynał Kakowski.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść (Ciąg dalszy)

Rozłożyła pismo na kolanach i czytała:

„Cieszę się bardzo — iż pojmujesz, że edukacja twoja po wyjściu z pensji nie jest wcale skończoną i że usilnie starasz się o własne udoskonalenie. Ale spodziewam się również, iż nie zechcesz rozwijać w sobie skłonności, którą ze smutkiem spostrzegłem w twoim liście, skłonności do egzaltacji w pojęciach o ludziach i rzeczach"...

Zatrzymała się, podnosząc nieśmiało wzrok na swego towarzysza.

Przez kilka chwil siedziała w milczeniu, z oczyma nieśmiało przymkniętymi, z lekko blednącą twarzyczką, ale z uśmiechem na ustach; po czym wskazała mu pewne zdanie w liście.

— Czy życzysz pani sobie, abym to przeczytał? — odezwał się łagodnie, zadając sobie gwałt, żeby nie spojrzeć na nią.

Kiwnęła głową i odwróciła twarz, a on czytał głośno:

„Ciotka Marja zdawała się napomykać, że po głowie twojej zaczynają już krążyć podobne niedorzeczności, jak miłość; ale spodziewam się, że umiesz lepiej swego czasu używać. Staraj się zająć użyteczną jaką pracą kobiecą i bacz, aby myśl twoja nie zatrzymywała się na podobnych rzeczach, które w twoim wieku są tylko słabością".

— Bardzo dobre rady, tylko, że trochę już zapóźno przychodzą, nieprawdaż, Janino?

Gwałtem zmusił sam siebie, aby coś odpowiedzieć, zaledwo wiedząc co mówił, nieświadomy nawet, że nazwał ją po imieniu i że w całym odezwaniu się jego było coś niezwykłego.

Serce jej uderzyło silniej, na oddźwięk uczucia w głosie Jerzego, gdy bezwiednie zatrzymał się dłużej na jej imieniu. Zbliżyła się i pochyliła rumieniącą się twarz swoją na ramię jego.

— O Boże! — zawołał z przerażeniem prawie.

— Co to jest? — zapytała, patrząc z niepokojem w twarz Jerzego, z której znikł najlżejszy nawet odcień rumieńców, a oczy naprzemian rozpaczą i dziką jakąś radością świeciły. — Czyś pan chory?

Blada i milcząca, podniosła się i stanęła przed nim, wyczekując. Wiedziała już, że cios jakiś na nią spadnie.

— Przebacz mi!... zawołał. — Sądziłem iż kocham Matyldę Poynder i od wielu już lat zobowiązanie się nasze uważanym było przez wszystkich jako rzecz spełniona. — Ona oczekuje ode mnie — i jest w pełnym prawie wyczekiwania — że nazwę ją żoną...

Opuścił ręce na pochyloną gałąź drzewa i ukrył w nich twarz swoją

— Kuzynka Matylda! — wyszeptała blada i drżąca. — A ja między wami stanęłam!.. O, Jerzy, i tyś mi to uczynić pozwolił!

— Mówiono mi, żeś tak dobrze jak zaręczona z kuzynem swoim.

— Z Ludwikiem?

— A przy tym możliwość czegoś podobnego nie przyszła mi wcale na myśl. Janino, czy sądzisz, że byłbym zdolnym starać się o twoją miłość, będąc innej kobiety narzeczonym?

— Nie, Jerzy.

— Myślałem, że jestem silny... i starałem się uspokoić nędznymi sofizmatami, iż z czasem potrafię pokonać siebie i być uczciwym względem Matyldy. Ale nigdy nie sądziłem, Janino, aby się to stało z twoją krzywdą.

— Tyś mnie nie skrzywdził wcale i musisz być uczciwym względem Matyldy!

Tak; było to jej stałe postanowienie, i niczego też innego nie można się było po niej spodziewać. On wiedział o tym i dlatego właśnie kochał ją tym namiętniej. Ale sprowadzić taką burzę na młode jej życie!

Janina położyła rękę na jego ramieniu.

— Nie trwóż się o mnie, Jerzy, ja się nie smucę żem cię pokochała, jeżeli tylko nie ma w tym krzywdy dla Matyldy.

Błagalnym wzrokiem spojrzał na jej smutnie pochyloną twarzyczkę. Gdyby jeden, jedyny tylko pocałunek złożyć na pogodnym tym czole!... Ale Jerzy Orme silniejszym był, niż sam sądził. Napozór obojętny, stał pod dotknięciem jej dłoni, chociaż serce gwałtownie mu biło.

— Janino!... Janino!

— Nigdy już więcej nie powinniśmy się spotykać tak jak w tej chwili — szepnęła, a potem w tkliwym swym, serdecznym niepokoju, aby mu ulżyć nieco ciężaru, dodała: Aleś ty nie powinien siebie oskarżać, Jerzy. Ja nie oskarżam cię wcale.

— Janino!...

— Pożegnaj mnie, Jerzy.

On walczył jeszcze ze słabszą cząstką swej istoty.

— Żegnam cię — szepnęła, zwracając się do odejścia.

Wycieńczony, znękany, ale zwycięski, położył rękę na pochylonej jej głowie i w duszy żegnał się na wieki z tym wszystkim, co było najprawdziwszym, najlepszym dla niego na świecie. Potem dodał zcicha:

— Niech Bóg kieruje tobą, Janino!

Ona poniosła zwieszoną dłoń jego do ust swoich i... odeszła.

ROZDZIAŁ XIV.

Kwiaty Matyldy.

Za uderzeniem drugiego dzwonka, Janina, ociągając się, z bijącym sercem wsunęła się do stołowego pokoju. Jak ona tam z nim się spotka? Ach! gdyby choć ten jeden raz mogła usunąć się od obiadu! Ale on nie powinien nigdy wiedzieć, jak ciężkie to dla niej brzemię do dźwigania — ona powinna oszczędzić mu tego!

Ku wielkiej swej uldze, zastała miss Orme samą tylko u stołu.

— Nie wiem doprawdy, co się to stało memu synowcowi. Coraz niedbalej zachowuje wyznaczone u nas godziny posiłku. Nie był na śniadaniu, a co dziwniejsza, i na obiad nie stawił się także. Drogi Jerzy! zauważyłam, że jakoś nieswój wyglądał dziś rano.

— Czy nie mogłabyś trochę pograć, Janino? — zapytała — czując brak akompaniamentu do swojej drzemki, gdy w godzinę potem wróciły do bawialnego pokoju i w zmroku przesiedziały czas jakiś w milczeniu.

— Spróbuję — szepnęła, podnosząc się, dziewczyna.

Przez chwilę stała, przyciskając nerwowo ręce do piersi, a potem zarzuciła je sobie nad głową, opadła napowrót na siedzenie i w niemej boleści ukryła twarz w poduszkach. Czyżby doszło jej ucha ciche jakie westchnienie, albo czy może przeczuciem odgadła obecność jego?

Zasunęła się w najciemniejszy kącik pokoju, a potem podniosła się drżąca. Miałażby dorzucić coś jeszcze do jego boleści? O nie, nigdy!

Zwolna zwróciła się do fortepianu, usiadła i przegrała kilka prostych pensjonarskich sztuczek.

— Mała ta szkocka piosenka jest bardzo ładna — w przerwach swej drzemki odezwała się miss Orme. Widoczne czynisz postępy, Janino.

Biedna Janina! Brzmiało to tak, jak gdyby jej urągano. Lecz wysiłkiem woli dokazała tego, że zanim podano światło i herbatę, grała wciąż, co jej tylko z drobiazgów pamięć nasunęła.

Nakoniec, gdy o wpół do jedenastej służba weszła do pokoju i miss Orme odmówiła głośno pacierze, ujrzała się swobodną.

Szybko pobiegła do swego pokoju i zamknąwszy się tam na klucz, klękła przed łóżkiem. — Cierpiała z całą mocą młodzieńczych sił swoich. — Nie znała sztuki pocieszenia siebie oskarżaniem innych, lub wyrzekaniem na srogość losu. Smutek przyszedł, a więc trzeba go było znieść. Znosiła go też jak dziecko — z szaloną tą nadzieją, że boleść zabić ją może.

Na drugi dzień obudziła się, pokrzepiona długim snem i głodna nawet, pomimo głębokiej swej boleści.

„Jak się ona z nim spotka?"... Przypomniała sobie, że niegdyś cieszyła się z tego, iż Jerzy czytać umie w jej myślach.

— Ach! gdybym teraz ukryć je przed nim mogła! — szeptała, spoglądając z trwogą na twarz swą w zwierciedle, na zbladłe lica, podsiniałe oczy. Natarła sobie policzki dłońmi, starając się im przywrócić rumieniec. — Czyżby ta bladość miała go potępiać? O, nie! On nigdy nie powinien dowiedzieć się nawet o tym, jak ciężkim cios ten był dla niej!

Udało się jej dosyć wejść do stołowego pokoju i odbyć wszystkie poranne powitania, a gdy się z nim spotkała, rączka jej spoczęła na chwilę w dłoni jego. Ale rzuciwszy jedno ukradkowe spojrzenie na poważnie smutną twarz jego, nie miała już odwagi spojrzeć w tę stronę, bojąc się, aby nie straciła zdoby-

Najwyższa wieża do skoków spadochronowych.



Pierwszy skok z nowootwartej wieży spadochronowej, najwyższej w Polsce, o wysokości 60 metrów, która została zbudowana przez Ligę Obrony Pow Państwa dla sportu spadochronowego.

tego z takim trudem panowania nad sobą. I on też, o ile mógł, starał się jej w tym dopomagać, zwracając na siebie całą uwagę ciotki zapytaniami o szkółkę i wysłuchując z udanym zajęciem pracowicie drobnostkowego jej opowiadania.

Gdy nakoniec skończyło się śniadanie, pomimo, że miss Orme starała się przedłużyć niezwykłą dla siebie przyjemność rozmowy z synowcem — Janina z widoczną ulgą podniosła się z siedzenia. Doszła już do drzwi, gdy spojrzała w stronę małego stoliczka, na którym dotychczas znajdowała zawsze przygotowany do odniesienia Matyldzie bukiet. — Dzisiaj nie było tam żadnych kwiatów. Chwilkę stała, wpatrzona w opróżnione to miejsce, po czym zwróciła się ku Jerzemu i odezwała się cichym, ale pewnym głosem:

— Czy nie ma pan kwiatów dla Matyldy, panie Orme? Spuściła oczy, a miss Orme zażartowała z roztargnienia jego w ten ostatni ranek przed ukazaniem się Matyldy.

— Zapewne czekasz, aby osobiście je wręczyć; ale ja sądzę, iż lepiej przesłać je jak zwykle. Wprawdzie doktor Travers mówił, iż prawdopodobnie będzie mogła zejść na dół, w każdym jednak razie na widzenie się z nią zupełnie stanowczo rachować nie możesz.

— Proszę, daj mi pan te kwiaty, panie Orme — mówiła Janina. — Takbym pragnęła zanieść je dziś Matyldzie!

Spojrzał na wpół z wyrzutem, na wpół gniewnie. „A więc było to dla niej tak łatwym!" Ale gdy oczy jego zatrzymały się chwilkę na wybladłej jej twarzyczce, gdy spostrzegł podkrążone oczy i blade usta, silące się daremnie na uśmiech... zrozumiał wszystko. Skłonił głowę i w milczeniu skierował się ku drzwiom, prowadzącym do ogrodu, aby spełnić jej prośbę.

Janina w trwodze oczekiwała jego powrotu. Obawiała się, aby miss Orme nie wyszła z pokoju, zanim on wróci. Z nerwowym pospiechem wszczęła z nią jakąś rozmowę, ciągłymi zapytaniami zatrzymując ją aż do powrotu Jerzego Nie śmiała po raz drugi podnieść wzroku na niego. Po chwili ujrzała przed sobą na stole lewkonie i róże, niedbale związane, a obok osobno pączek białej centyfonii. Wzięła bukiet i pączek, z silnie występującym rumieńcem na twarzy.

Promieniejąca szczęściem Matylda skrytykowała jednak otrzymane kwiaty.

— Bez zaprzeczenia Jerzy nie czyni najmniejszych postępów w układaniu bukietów! — zawołała śmiejąc się. — Co za myśl! pąsowe róże, z ciemnoceglastymi lewkoniami. Żeby chociaż odrobinka zielonego lub białego, dla kontrastu. A! oto właśnie, czego tutaj nie dostaje — i oczy jej zwróciły się na kwiatek dziewczyny. — Daj mi biały ten pączek, Janino.

— To mój i tylko mój — tłumaczyła się — pospiesznie przykrywając go dłonią.

— Nie zabiorę ci go przecie gwałtem — odpowiedziała wyniośle Matylda. — Ale urwij mi choć gałązkę tamtej paproci.

Janina przyniosła ją Matyldzie, a potem, z ręką przyciśniętą do silnie bijącego serca, śledziła swą kuzynkę niespokojnym wzrokiem. — A może, pomimo wszystko, Matylda nie dba wcale o niego! Ale słaba ta nadzieja upadła wkrótce, gdy spostrzegła z jak tkliwym uczuciem, wybrawszy dwa lub trzy kwiatki i ułożywszy je z małą gałązką paproci, poniosła je do ust, a potem przypięła sobie do staniczka.

Matylda oświadczyła, że nic nie potrafi powstrzymać jej dzisiaj od zejścia do salonu, a „drogi Jerzy", jak żartobliwie zawiadomiała go w swej kartce, dostąpi zaszczytu towarzyszenia jej w czasie tej ceremonii i jeżeli zajdzie potrzeba, wesprze ją nawet ramieniem swoim. — Gdyby ją kochał, jakże wysoko ceniłby sobie ten przywilej! Ale nigdy więzień inkwizycji nie bał się bardziej tortur, niż Jerzy Orme spotkania się z Matyldą.

Gdy wyczekując wezwania, chodził niespokojnie po bibliotece, wzbudziła się w nim przelotna nadzieja, że okoliczności mogły wpłynąć na zmianę jej uczuć względem niego. Ale nadzieja ta była niebezpiecznie upajającą; wybuch szalonej radości na samą myśl, że może być wolnym, ostrzegł go, iż łudzić się nie należało.

— Pójdź-że już, Jerzy drogi. Spodziewam się iż niebardzo się niecierpliwiłeś; ale uważałyśmy za stosowne doczekać się wizyty doktora Traversa — mówiła miss Orme — wchodząc z uśmiechem do biblioteki.

On poszedł za nią na górę aż do drzwi pokoju, u progu którego stała Matylda, wyglądająca jak uosobione szczęście. Jedno spojrzenie, rzucone na rozpromienioną tej twarz, pokazało mu, iż nie mógł mieć żadnej nadziei.

— Nakoniec! — zawołała, kładąc swą rękę na jego dłoni i patrząc mu w twarz — jakby z prośbą o gorętsze powitanie.

— Cieszy mnie to bardzo, że widzę cię tak samo jak dawniej wyglądającą odpowiedział banalnie, uwalniając swą rękę po lekkim uścisku i podając jej ramię.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Polski statek szkolny „Dar Pomorza", który z okazji jubileuszu króla Gustawa V-go, zawinął do Sztokholmu, celem wzięcia udziału w zjeździe statków szkolnych północnej Europy.

Jakie zioła zbierać w każdym miesiącu?

Umiejętne suszenie roślin jest najważniejszą czynnością przy zbieraniu roślin lekarskich. — Wszystkie kwiaty suszy się w cieniu, w przewiewnym miejscu, Liście i całe rośliny w półcieniu. — Korzenie, korę, owoce i kłącze suszy się w słońcu i to nie w bardzo silnym.

Pamiętać należy, że dobrze wysuszone rośliny mają mieć naturalny wygląd, liście i łodygi kolor zielony, kwiaty swój właściwy kolor (chabry, niebieski, lipa żółty — ostróżka zbożowa lekko fioletowy itd. Dobrze ususzone rośliny mają zbyt w aptekach i te dopiero pomagają przy różnych chorobach. Ususzone rośliny przechowuje się w workach płóciennych lub papierowych w miejscach przewiewnych suchych — strzec się należy przed molami. Uważać także należy, by rośliny mocno pachnące lub gorzkie nie suszyć jedne po drugich na tych samych papierach lub płótnach, bo łatwo mogą nabrać smaku czy zapachu niewłaściwego.

Podamy teraz począwszy od kwietnia, co zbierać należy w każdym miesiącu.

KWIECIEŃ: Zbieramy kłecze korzenie: Tatarek posp. arnika (kupalnik górski), łopian większy, wilżyna ciernista, kurze ziele (pięciornik leśny), mydlnica lekarska, mniszek hekar, pszenica perz, podróżnik (dzika cykoria), pokrzywa zwyczajna.

Korę zbiera się: kruszyna, dąb zwykły, wierzba krucha, jesion zwyczajny.

Kwiaty: Fiołek wonny, mniszek lekarski, podbiał, bratki polne.

Liście: Brzoza, mącznica garbarska.

Pączki: Topola włoska białodrzew — wierzba krucha.

MAJ: Kwiaty: Fiołek 3 barwny, bez czarny, bez zwyczajny, pierwiosnki, bratki polne, wrotycz swojski, jasnota biała, rumianek, podbiał (także liście).

Liście: Brzoza, bobrek 3 listny, wierzba wisznia.

Całe ziele: Krzyżownica górska, bratki polne, skrzyp polny, mięta zwyczajna, kędzierz piołun.

CZERWIEC: Kwiaty: Bez czarny, arnika górska, rumianek, jasnota biała, fiołek leśny, bratki polne, napastnica purpurowa, ślaz leśny, mak polny, bez zwyczajny, wrotycz swojski, lipa wczesna, dziewanna zwyczajna i wielokwiatowa.

Liście: o ile młode: brzoza, malina zwyczajna, podbiał, ślaz leśny, bobrek 3 listny, mącznica garbarska.

Całe ziele: Bylica, piołun, skrzyp polny, pałonicznik gładki, nostrzyk wielki, nostrzyk lekarski, lebiodka pospolita, krzyżownica górska, wrotycz swojski, macierzanka górska.

LIPIEC: Kwiaty: Lipa, arnika, jasnota biała, chabry, mak polny, rumianek lekarski, bratki polne, (bez czarny tylko w górach), napastnica purpurowa, ślaz leśny, dziewanna.

Całe ziele: Piołun, młode skrzypy polne, macierzanka górska, tysiącznik pospolity, pałonicznik gładki, nostrzyk wielki, nostrzyk lekarski, lebiodka pospolita, krzyżownica górska, wrotycz swojski, podbiał (liście), fiołek (całe ziele).

Liście: mącznica garbarska, śluz leśny, podbiał, malina zwyczajna.

Całe zioła: Skrzyp polny (w górach), piołun, lebiodka pospolita, krzyżownica górska, (tymianek) fiołek 3 barwny, bratki polne.

Owoce: Malina, poziomka, wisznica i śliwy, sporysz (buławianka), mocno trująca roślina.

SIERPIEŃ: Mniej więcej to samo co w lipcu nadto: kłącze: Kopytnik pospolity, paprotnik lekarski, bulwy storczyków, perz zwyczajny.

Kwiaty: centuria (tysiącznik górski), macierzanka, rumianka, rumianek, biała pokrzywa, biała koniczyna, pokrzywa zwyczajna, dziewanna, ślaz leśny — ostróżka zbożowa.

Całe ziele: Fiołek zwyczajny, piołun, bratki polne.

Owoce; Malina, kminek zwyczajny, śliwa, bez czarny i zwyczajny, borówka czernica, borówka kamionka.

WRZESIEŃ: Zbliża się jesień zbiera się przeważnie owcce, kłącze i korzenie roślin podobnie jak na początku wiosny.

Kłącze korzen: Tartak zwyczajny, armika górska, kopytnik pospolity, paprotnik lekarski, wilżyna ciernista, storczyk i mydlnica pospolita, pszenica perz. kozłek lekarski.

Owoce: Bez czarny pospolity, malina górska — borówka kam., berberys, dąb zwyczajny, szakłak kruszylna, śliwa węgierska.

Z kwiatów: o ile są: dziewanna, czasem jasnota biała, bratki polne, chabry, ostróżka zbożowa.

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD: To samo co we wrześniu nadto owoce: jałowca, szakłaku pospolitego, z kłączy: kozłek lekarski, kurze ziele, kopytnik, perz, mydlnica lekarska.

W krótkim tym artykule chcieliśmy ułatwić tym, którzy chcieli by zająć się zbieraniem ziół lekarskich pracę, by wiedzieli co zbierać, kiedy i jak zebrane zioła suszyć.

Dalszą sprawą byłoby ułatwienie zbytu zebranych i dobrze wysuszonych ziół, a możnaby to zrobić przez założenie spółdzielni. Ułatwiłoby to pracę wielu bezrobotnym, którzy zamiast spędzać czas na żebraninie lub wałęsaniu się bez celu, zajęliby się zbieraniem ziół.

Przy takiej spółdzielni, czy składnicy należałoby utworzyć suszarnię ziół, by od bezrobotnych i bezdomnych, którzy nie mają gdzie zebrane zioła suszyć — kupować także zioła zebrane w stanie surowym.

Podobną składnicę założono w Grudziądzu, a ostatnio w Tucholi.

Poradnik gospodarczy.

Najtrudniejszy miesiąc żywienia zwierząt.

Trzeba tak obmyśleć uprawę pasz zielonych, ażeby od wczesnej wiosny do późna mieć ciągle świeżą, soczystą zielonkę.

Najwcześniejszą paszę wiosenną dają rośliny ozime, jak: rzepak, mieszanka poznańska, wyka ozima z żytem, żyto. Kto ich nie posiał w jesieni, ten już tego roku wczesną wiosną nie będzie miał zielonki. Na czerwiec, kto nie ma koniczyny, może mieć peluszkę z owsem i jęczmieniem, bobik z grochem i wyką, wykę w mieszance i t. p. Na lipiec zwykle koniczyny już nie ma, seradeli jeszcze nie ma i to jest najtrudniejszy miesiąc. Doskonałą paszę dają w tym czasie słonecznik, kukurydza, wiązanka wrotyczowa, w mieszance z tatarką, gorczycą białą, mieszanki roślin groszkowych i t. p. — Na sierpień mogą być te same pasze z wyjątkiem kukurydzy — tylko muszą być później siane. Na wrzesień jest

zwykle koniczyna, seradela, koński ząb i inne pasze. Zieleniny zwykle nie brakuje. — Na październik i nieraz aż do Nowego Roku i później jest kapusta pastewna. Na resztę zimy i początek wiosny trzeba nam buraków, brukwi i marchwi.

By uzyskać ciągłość i stałość pokosu mieszanek roślin gruszkowych musimy podzielić sobie pola na części, i te obsiewać co dwa tygodnie, by nie całe pole od razu dochodziło, lecz w pewnych odstępach czasu, byśmy mieli świeżą zielonkę i młody pokos. Mieszanki roślin groszkowych powinny się składać z peluszki, wyki, grochu, bobiku z owsem i jęczmieniem. Siew powinien być gęsty. Wobec potrzeby uzyskania bujnego i pewnego plonu groszkowych zielonek należy zastosować nawożenie. Obornik może być użyty, ale lepiej jest wykorzystywany przez okopowe — Z nawozów pomocniczych musimy zwrócić uwagę na te, które w wysokim stopniu wpływają na szybki i bujny rozrost roślinności. Najwłaściwszą będzie tu dawka saletry wapniowej lub saletrzaku w ilości około 60 kg. na hektar i supertomasyna 30 procent. w ilości około 150 kg. Może być też użyta sól potasowa. Nawozy fosforowe i potasowe wysiewamy na rolę czystą, wyrobioną i natychmiast przykrywamy broną, saletrę lub saletrzak natomiast równocześnie z ziarnem lub pogłównie.

Na każde 100 kg. żywej wagi krowy dajemy 5 kilogramów zielonki dziennie, na każdy litr mleka $2^1/_2$—3 kg. — Na krowę więc o wadze 400 kg. i na udój 10 litrów mleka potrzebujemy dziennie 45 kg. zielonki. *Instr. roln. A. Mayer.*

Poradnik lekarski.

Kłopoty żółciowo-pęcherzowe.

Wszystko, co stoi na przeszkodzie swobodnemu przepływowi żółci, składa się na atak kamieni żółciowych. Wśród innych rzeczy powodami są: siedzący tryb życia, błędy w diecie, obcisłe sznurowania, stagnacja kiszek, otyłość, ciąża, tumory wewnętrzne, oraz zwężanie się rurek żółciowych.

Szczególnie dużą rolę odgrywają tu ciąża i tumory (wrzody) w okolicach miednicy. Statystyka wykazuje, że 90 procent zamężnych kobiet, które przeszły jeden lub kilka porodów, ma kamienie żółciowe. Z tego oczywiście wynika, że kobiety cierpią więcej na kamienie żółciowe niż mężczyźni. Stosunek wynosi tu około trzy do jednego.

Kamienie żółciowe mogą nawiedzać ludzi w każdym wieku — lecz większość wypadków zdarza się u osób ponad 35 lat, zaś najwięcej ponad 55 lub 60.

Jednym z objawów kamieni żółciowych jest ból, wprost nie do zniesienia. Ból ten przychodzi wówczas, gdy kamyczek uciekający z pęcherza żółciowego lokuje się w przejściu do kiszek. Odczuwa się ów ból w prawym boku poniżej żeber, Nieraz bierze się go na zapalenie ślepej kiszki i dopiero przy operacji wychodzi wychodzi na jaw, ze to był ból od kamienia żółciowego. Ból od kamienia żółciowego może trwać kilka godzin lub kilka dni.

Kamienie żółciowe są produktem żółci. Wątroba wytwarza żółć, która lokuje się w pęcherzu żółciowym, skąd przechodzi do kiszek, by pomóc strawić pożywienie, jakieśmy zjedli. Gdy wątroba i pęcherz żółciowy są zdrowe i funkcjonują normalnie, wówczas żółć także zachowuje normalną objętość. Jakakolwiek jednak nieregularność w wątrobie lub pęcherzu żółciowym powoduje grubienie żółci i tworzenie się osadu. Osad ten przybiera postać kamieni, które mogą być różnej wielkości, od małego ziarenka do dużej wiśni. Ilość kamieni żółciowych może być także różna: może być nawet setki (naturalnie drobniutkich), albo tylko jeden wielki.

Dla ulżenia pacjentowi w bólu, dobrze jest worek gumowy z gorącą wodą położyć na bolące miejsce, lecz należy uważać — aby worek nie był zbyt ciężki, bo wątroba schorzała nie znosi nacisku. Można też dać herbatę z rumianku lub zwyczajną do picia, lecz nie w dużych ilościach. Ból zwyczajnie mija, gdy kamyczek żółciowy przesunął się z pęcherza do kiszek. Dobrze jest także, nawet gdy już ból minął, napić się oliwy oliwkowej lub oleju lnianego.

Gdy ból w okolicy pęcherza żółciowego powtarza się zbyt często lub jest tak silny, że go znieść nie sposób, wówczas dobrze jest poddać się operacji, tę sprawę jednak zostawiając do zadecydowania lekarzowi.

Ludzie cierpiący na kamienie żółciowe, powinni unikać mięsa, napojow alkoholowych, lodów i korzeni. *Dr. F. A. Dulak*

Nie jedz rabarbaru, gdy chorujesz na nerki!

Rabarbar znany jest szeroko, jako często używany środek przeczyszczający.

Substancja jednak mająca działanie przeczyszczającę, znajduje się wyłącznie w korzeniu tej rośliny, łodyga zaś jest zupełnie od tej substancji wolna.

Łodyga rabarbaru, dzięki swym zaletom, cieszy się coraz większym popytem, jako roślina, która na równi z owocami może być użyta w postaci kompotu. Ma ona, bowiem, szczególnie przyjemny, kwaskowy smak. Dla kuchni dietetycznej rabarbar ma znaczenie raczej jako orzeźwiające aniżeli posilna jarzyna.

Jako roślina, zawierająca znaczną ilość włókien, nie może być rabarbar zaliczony do potraw lekkostrawnych, można jednakże dogotować go do postaci kwaskowatej i po przecedzeniu uczynić dostępnym dla dzieci i osób z zaburzeniami trawienia. Włókna, niepoddające się łatwo trawieniu, zostają w ten sposób usunięte.

Kwaskowy smak, właściwy rabarbarowi, pochodzi z obfitej zawartości w nim kwasu szczawiowego, która dochodzić może do 3.8 procent.

Wskutek tego należy wziąć pod uwagę fakt, że nie jest wykluczony szkodliwy wpływ tej rośliny na organizm. Przy wrażliwości na kwas i przy chorobach nerek używanie tej potrawy jest przeciwwskazane; były nawet spostrzegane zatrucia po zjedzeniu większych ilości rabarbaru.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 23 czerwca b. r. donoszą, że powstańcze oddziały galicjańskie pod dowództwem generała Varela, działające w obszarze szosy Teruel Sagonte posunęły się dziś o 6 km. naprzód, przerywając front przeciwnika na wysokości 32 km. wspomnianej szosy.

Na froncie Castellon zajęło szereg miejscowości.

Poza powyższą wiadomością w następnych dniach ubiegłego tygodnia większych czynności bojowych na frontach hiszpańskich nie było, co prawdopodobnie pozostaje w związku z przygotowaniami do stopniowego usuwania ochotników obcokrajowców z oddziałów na frontach w Hiszpanii.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 26 czerwca b. r. donoszą, że dziś zrana japońska marynarka wojenna i siły zbrojne powie-

trzne wznowiły działalność po przerwie spowodowanej niepomyślnymi warunkami atmosferycznymi. Samoloty japońskie intensywnie bombardowały stanowiska i koncentracje przeciwnika wzdłuż obu brzegów Jang-Tse. Eskadra japońska bombardowała również koncentracje wojsk chińskich w pobliżu miejscowości Forming (północno zachodnia część prowincji Kiangsu). W Chinach południowych samoloty japońskie bombardowały szosę Kanton-Koulun, oraz linię kolejową łączącą te dwa miasta.

KRONIKA.

Z Sejmu. — Na odbywającej się nadzwyczajnej sesji Sejmu został dokonany wybór nowego marszałka Sejmu w miejsce ś. p. Cara. Marszałkiem Sejmu został wybrany pułkownik Sławek.

O ustawę oddłużeniową w rolnictwie. Rada Województwa Pomorskiego Tow. Rolniczego na dorocznym posiedzeniu wezwała jednomyślnie posłów rolników do złożenia mandatów, o ile nie zdołają doprowadzić do uchwalenia przez Sejm nowej ustawy oddłużeniowej dla rolnictwa. Posłowie mają się zwrócić do P. Prezydenta o zwołanie jeszcze jednej sesji nadzwyczajnej, która by była poświęcona specjalnie sprawie oddłużenia rolnictwa.

Katastrofa kolejowa pod Bieżanowem. W ub. piątek o godzinie 11.56 wykoleił się na zwrotnicy w Bieżanowie pociąg pospieszny nr 301 wychodzący z Krakowa o godzinie 11.45 do Lwowa. Skutkiem wykolejenia się przewróciła się maszyna, a trzy wagony osobowe zjechały z toru kolejowego na nasyp. Wagon sypialny i jeden wagon osobowy pozostały na torze. Skutkiem katastrofy jedna osoba została ciężko ranna, cztery osoby lżej ranne, a kilkanaście osób doznało lekkich kontuzyj.

Zamknięcie drogi z powodu wyrw po ulewie. Urząd wojewódzki krakowski zawiadamia, że na drodze wojewódzkiej pomiędzy Bochnią a Limanową od kilometrów 18 do 22 z powodu ulewy powstało 16 wyrw, skutkiem czego okazała się potrzeba zamknięcia drogi do czasu jej naprawienia, co przypuszczalnie potrwa do 1 sierpnia b. r. Na drodze gminnej między Trzcianą a Łąktą w powiecie bocheńskim na kilometrów 2, 4 i 5 zamknięto ruch automobilowy i kołowy z powodu wyrw uczynionych przez ulewę, a ruch automobilowy i kołowy skierowano drogą powiatową Trzciana-Ubrzeż, a następnie drogą wojewódzką Ubrzeż-Królówka. Na drodze powiatowej Muchówka-Rajgrod z tego samego powodu zamknięto ruch automobilowy, a kołowy ograniczono. W obydwóch ostatnich wypadkach przewiduje się czas trwania przeszkody do 1 sierpnia b. r.

Dwanaście zabudowań pastwą ognia w Mszanie Dolnej. — Onegdaj w nocy wybuchł w Mszanie Dolnej, powiatu limanowskiego groźny pożar, którego pastwą padło 6 domów mieszkalnych, oraz 6 stodół wraz z całym urządzeniem domowym i sprzętem gospodarskim. — Dzięki tylko energii miejscowej straży ogniowej i ofiarnej pomocy całej miejscowej ludności, pożar nie przybrał katastrofalnych rozmiarów. W czasie akcji ratunkowej doznał poparzeń naczelnik straży pożarnej w Mszanie Dolnej Fr. Dubowy, oraz trzech mieszkańców miasteczka. Szkody bardzo znaczne.

Dziecko utonęło w studni. W Gałęzowie pod Rogowem bawiący się na podwórzu 3-letni synek małorolnego Nowaka szukając piłki, która wpadła do studni, przechylił się i straciwszy równowagę wpadł do studni. Dopiero po chwili matka, chcąc zaczerpnąć wody, zobaczyła na dole zwłoki swego dziecka. Na wszczęty przez nią alarm sąsiedzi wydobyli martwe już ciało dziecka.

Około 2.000 spraw za strajk chłopski. — Sąd Okręgowy w Rzeszowie ukończył rozpatrywanie spraw administracyjno karnych, z powodu odwołań od wyroków starościńskich za strajk chłopski w liczbie około 1.960. Ostatnie rozprawy zakończyły się wyrokami uniewinniającymi.

Głośny Rumun dentysta, który wyjmuje zęby bez bolu palcami, bawi w Przemyślu. Sztukę swoją produkował na stacji kolejowej i w świetlicy Rodziny Policyjnej, znajdując znaczną liczbę pacjentów. Dentysta ten wykonuje swe czynności zupełnie bezpłatnie.

Burza gradowa niszczy zasiewy. Nad północną częścią powiatu złoczowskiego przeszła burza gradowa, niszcząc na terenie gromady Rusiłów 55 morgów zboża w 100 procentach. 45 morgów buraków w 100 procentach i 100 morgów okopowizny w 20 procentach gromada Olszanka Mała — 100 morgów zboża w stu procentach, 80 morgów zboża w 80 procentach, a 100 morgów okopowizny w 300 procentach. Prócz tego bardzo ucierpiały gromady Krasne, Uciszków, Zaszkowce. Orzydłów, Jaśkowice, Konty, Korolówka, Czyżki, gdzie zniszczonych zostało 1.800 morgów zboża w 80 procentach. Grad wielkości orzecha włoskiego wybił 13 szyb w budynku stacji kolejowej w Orzydowie i 150 szyb w tartaku w Orzydowie. Ogólne straty wyrządzone burzą gradową wynoszą około 260 tysięcy złotych.

Tragedia dwóch chłopców. W Sarnkach górnych, powiatu rohatyńskiego, znalazł 7-letni Jan Fedyk w polu granat artyleryjski, pochodzący jeszcze z czasów wojny światowej. W towarzystwie 20-letniego Jana Melnyka udał się Fedyk w ustronne miejsce pod lasem, gdzie obaj przystąpili do rozebrania granatu. W pewnej chwili zapalnik eksplodował, a odłamki jego rozszarpały na drobne cząstki ciało Fedyka. — Melnyk doznał oberwania lewej nogi poniżej kolana i prawej stopy. — Szczątki ciała Fedyka zostały siłą wybuchu rozrzucone na odległość kikudziesięciu kroków.

Powiat miechowski zagrożony pryszczycą. Wobec pojawienia się pryszczycy w gminach: Książ Wielki, Racławice, Igołomia, Gruszów, oraz w Miechowie i Słomnikach, władze administracyjne ogłosiły cały powiat miechowski za zagrożony pryszczycą.

Burza gradowa nad powiatem miechowskim. W dniu 22 b. m. nad częścią powiatu miechowskiego przeszła znów katastrofalna burza gradowa z piorunami, wyrządzając szkody sięgające 100 proc. plonów w następujących wioskach gminy Rzeszusnia: Zarnowice, Szczepanowice, Smroków, Wysocin i Czaple Małe. — Wskutek uderzenia pioruna spłonęły również dwie stodoły i dom mieszkalny. W Kozłowie piorun raził ciężko jedną osobę a dwie doznały lżejszych obrażeń.

W Miechowskim w 90 procent zniszczone zasiewy wskutek gradu. Burza gradowa w powiecie miechowskim poczyniła wielkie straty na terenie 10 wsi gminy Pałecznica. Zniszczone zostały zasiewy w 90 procentach. Klęską gradobicia dotknięte zostały wsie: Dodów, Zielenice, Smoniowice, Przemęczanki, Lebowice, Kaczowice, Wrocinowice, Pamięcice, Głupków i Selcza.

I Skarżysko-Kamienna zagrożone pryszczycą. Wobec stwierdzenia pryszczycy we wsiach: Swier-

czek i Skarżysko-Książęce, gmina Szydłowiec, zarząd Miejski Skarżyska-Kamiennego uznał Skarżysko-Kamienne i Szydłowiec za okręgi najbardziej zagrożone zarazą.

Kosą w brzuch. W sprzeczce o prawo koszenia łąki doszło do bójki pomiędzy rodzeństwem Kolanami w Słupowie, gmina Nieszków, powiatu miechowskiego — w czasie której Mieczysław Kolano zadał straszny cios kosą swemu bratu w brzuch. Smiertelnie ranny Stanisław, któremu wnętrzności wyszły na wierzch zmarł w strasznych męczarniach w kilka godzin po wypadku. Sprawca sam się zgłosił do sędziego śledczego w Miechowie i osadzony został w więzieniu.

Śmierć dwóch osób od pioruna. We wsi Kalina Rędziny, gminy Wielkozagórze, powiatu miechowskiego podczas burzy, jaka przeszła tam ostatnio piorun uderzył w stodołę, w której schronili się 65 letni Szymon Manterys i jego wnuk Czesław. Obaj ponieśli śmierć na miejscu. W tym samym dniu we wsi Warzyn, powiatu jędrzejowskiego podczas burzy zabity został uderzeniem pioruna w swym domu Wincenty Grzegorczyk.

Wyrok śmierci w Pińczowie. Sąd Okręgowy kielecki na sesji wyjazdowej w Pińczowie rozpatrywał sprawę Onufrego Urbanowicza i J. Pawłowskiego, cyganów, trudniących się zawodowo kradzieżą koni. Akt oskarżenia zarzucał im, że podczas pościgu policji za skradzionymi końmi, zamordowali starszego posterunkowego Damazego Zemle. Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Urbanowicza na karę śmierci przez powieszenie i utratę praw na zawsze a Pawłowskiego za współudział w wyprawie złodziejskiej na 2 lata więzienia.

Dwa nieszczęśliwe wypadki koło Kielc. Na szosie pod Kielcami wydarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki: Niejaki J. Bielecki jadąc w stanie nietrzeźwym na rowerze najechał na zdążająca z przeciwnej strony furmankę, nabijając się na dyszel. Ciężko ranny Bielecki w drodze do szpitala zmarł. — Drugi wypadek zdarzył sie w pobliżu wsi Antoniów gdzie na idącą szosą 30 letnią J. Seweryńską najechał samochód prywatny z Kielc. Seweryńska poniosła śmierć na miejscu.

Rekrutacja robotników rolnych do Niemiec zakończona. Rekrutacja robotników rolnych na roboty sezonowe do Niemiec została już na terenie województwa kieleckiego zakończona. Ogółem zakontraktowano z terenu województwa kieleckiego około 10 tysięcy robotników i robotnic. Obecnie dokonywana jest rekrutacja robotników rolnych na wyjazd do Łotwy. Jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca wyjedzie z Kielecczyzny do Łotwy około 5 tysięcy osób.

Cygański tron Kwieka trzeszczy. Do władz administracyjnych w Warszawie zgłosiła się niezwykła delegacja, złożona z cyganów, przeciwników dotychczasowego ich przywódcy, króla Janusza Kwieka i żądająca obrania króla w osobie polskiego cygana, Antoniego Dąbrowskiego. — Jak wykazała wysuwana przez cyganów petycja, Janusz Kwiek, objąwszy rządy po tragicznie zmarłym w roku ubiegłym B Kwieku, przejąwszy się rolą króla cyganów, nałożył na swych poddanych specjalny podatek. Wielu zamieszkałych na peryferiach Warszawy cyganów płaciło, natomiast inni — znajdujący się w obozach poza Warszawą, odmówili. Doszło do bójek i awantur. Wykorzystali to pokonani w ubiegłym roku podczas pamiętnej elekcji przeciwnicy rodu Kwieków i wystąpili obecnie z żądaniem detronizacji Janusza i uznania nowego przywódcy w osobie ich kandydata. Wśród cyganów panuje silne podniecenie. Dynastia Kwieków znajduje się w niebezpieczeństwie.

Aresztowanie terrorystów i rabusiów w Warszawie. W dzielnicy północnej Warszawy grasowała zuchwała szajka terrorystów, która groźbami i biciem wymuszała okup od tragarzy, drobniejszych kupców, handlarzy ulicznych i woźniców. — Tym, którzy nie chcieli płacić haraczu, banda zabraniała ukazywać się w dzielnicy, a gdy mimo to, napotykała opornych, biła i ograbiała ich doszczętnie. — Poza tym bezczelna szajka grasowała wieczorami na wybrzeżu gdańskim, gdzie czatowała na samotne pary i przechodniów, od których domagała się pieniędzy na wódkę. Rabusie mieli na sumieniu mnóstwo napadów, w tym wiele zakończonych bójkami nożowymi. Policja zarządziła obławę w mieszkaniu Marianny Korulskiej przy ulicy Gęsiej 7. — Tam aresztowano wszystkich członków bandy. Są to: Antoni Liskowski, Hersz Galewski, Franciszek Godek i Bronisława Kuran.

Straszna katastrofa na Bugu. Onegdaj w godzinach rannych w miejscowości Orla, powiatu brzeskiego, wydarzył się tragiczny wypadek zatonięcia 30 tu wieśniaków. — Miejscowi rolnicy przeprawiali się w dużej łodzi przez Bug na sianokosy po drugiej stronie rzeki. Na środku rzeki wyłamało się dno łodzi i wszyscy jadący wpadli do wody. Z 30 tu jadących łodzią wieśniaków nie uratował się ani jeden. Również nie wydobyto dotąd żadnych zwłok. Rzeka Bug w miejscu, którym przeprawiali się wieśniacy, jest bardzo głęboka i posiada liczne wiry. — Wieś Orla, licząca 59 gospodarstw, pogrążona jest w głębokiej żałobie.

Zagadkowy zgon. W Zieleńcu, w powiecie czarnkowskim, zginął w tajemniczych okolicznościach 70-letni właściciel zagrody Edward Kelm. Jak tłumaczy córka Kelma ojciec miał z nią zatarg o ziemię. W trakcie kłótni ojciec dobył karabin i oddał w jej kierunku dwa strzały, które na szczęście chybiły. Kiedy córka nadbiegła z zamiarem wyrwania karabinu z rąk ojca, padł w czasie szamotania strzał, który ugodził Kelma w głowę. — Policja aresztowała zięcia Kelma, Jana Strzałkowskiego, albowiem nie daje wiary tłumaczeniom córki. Są pewne poszlaki, że Kelm został zamordowany.

Majątek 400-morgowy za 20 tysięcy złotych. Na hipotece majątku Gawłowo, w powiecie płockim, należącego do rodziny Żaborowskich, figurowała pożyczka 20 tysięcy złotych, z czego przypadała do zapłacenia rata w kwocie 1 600 złotych. Wskutek niedopatrzenia zarządcy majątku Romana Zaborowskiego, raty w terminie nie wniesiono i majątek wystawiono na licytację. Podczas licytacji nikt z reflektantów nie stawił się i majątek 400 morgowy przeszedł na własność wierzycieli sumy 20 tysięcy złotych. — Gdy w sytuacji tej zorientował się zarządca Roman Zaborowski przybył do Warszawy, aby starać się o unieważnienie licytacji rodowego majątku. Zabiegi jego spełzły na niczym. Zrozpaczony, popełnił samobójstwo. Obecnie rodzina wznowiła na właściwej drodze starania o uznanie krzywdzącej licytacji za nieważną.

Najstarszy Polak. Według ostatniej statystyki najstarszym obywatelem polskim jest 118 letni Franciszek Zaremba, mieszkający w Głębokim, na kresach wschodnich. — Mimo wieku sędziwego trzyma się krzepko i zajmuje się drobnymi pracami rolnymi. Ma 5 synów, 10 wnuków i 8 prawnuków.

Klęska pożarów w województwie białostockim. W ciągu ostatnich paru dni wydarzyło się w wo-

jewództwie białostockim kilka większych pożarów. — Dnia 20 b. m. w nocy we wsi Bałanki w powiecie białostockim spłonęło 23 budynki gospodarcze. Straty wynoszą około 40 tysięcy złotych. We środę w godzinach popołudniowych wybuchł po żar we wsi Nowosiółki Wielkie w powiecie wołkowyskim. Spłonęło sześćdziesiątosiem budynków mieszkalnych i gospodarczych — 58 sztuk inwentarza żywego — pasza, narzędzia rolnicze itp poszkodowanych jest 25 gospodarzy. Ogólne straty dochodzą do 100 tysięcy złotych. W czasie pożaru spłonęła dziewczynka w wieku 1 roku i 8 miesięcy. — Wieś podpaliły pozostawione bez dozoru dzieci, bawiące się ogniem. — Tego samego dnia w nocy wybuchł pożar we wsi Łępice, w powiecie ostrowskim. Spłonęły 23 budynki, 5 sztuk inwentarza żywego, narzędzia rolnicze i sprzęty domowe. Straty wynoszą około 50 tysięcy. Przyczyną pożaru jest nieostrożność jednego z mieszkańców wsi. Tego dnia w lesie Zofii Tyszkiewiczowej, w majątku Waliły, w powiecie białostockim, spłonęło 100 ha lasu 20 do 30 letniego Straty wynoszą około 75 tysięcy złotych. — Ogień zaprószyli chłopcy, pasący bydło. Ogień zlokalizowano przy pomocy okolicznej ludności i robotników sąsiedniego majątku.

Dola Polaków na Śląsku Czeskim. Dziennik „Teszyńske Noviny“, drukujący od kilku dni komentarze do ostatnich wyborów na terenach zamieszkałych przez Polaków. Pismo nie jest w stanie zaprzeczyć sukcesu listy polskiej, jednak odgraża się niedwuznacznie wobec wszystkich, którzy głosowali na listy polskie, twierdząc, iż „nadejdzie dzień, kiedy będą żałowali oni swego kroku i kiedy Czesi się z nimi porachują“. Ze szczególną pasją pismo atakuje polskich księży na Śląsku Cieszyńskim, domagając się usunięcia ich ze szkół.

Napad pszczół na wieśniaka. W okolicy lusterburga rój pszczół opadł w polu orzącego rolnika i pokąsał go do tego stopnia, że tenże musiał udać się do szpitala. Dwa konie przy pługu pszczoły tak pokąsały, że musiano je dobić.

Plaga szarańczy w Rumunii. Od plagi szarańczy, która ukazała się w południowej części Rumunii, ucierpiał najwięcej powiat Covurlui, zwłaszcza zaś gminy Foltesti oraz Mastacani. Szarańcza osiadła na polach i łąkach, na przestrzeni blisko 200 hektarów. Akcja ratownicza, w której zmobilizowano 900 wieśniaków, polega na oblewaniu zagrożonych obszarów benzyną z prochem oraz podpalaniu.

Straszna katastrofa kolejowa w Ameryce. Na linii kolejowej Seattle Chicago w stanie Montana w pobliżu miejscowości Saugus o 25 klm. na wschód od Miles City wydarzyła się katastrofa kolejowa. Lokomotywa i siedem wagonów luksusowego pociągu „Olympian“, wpadło do rzeki Custer w chwili, gdy pociąg znalazł się na moście uszkodzonym przez gwałtowną burzę. Maszynista pociągu, który pędził z olbrzymią szybkością, nie spostrzegł niebezpieczeństwa, ponieważ tor kolejowy zakręca przed mostem. W pociągu jechało 160 podróżnych. Z liczby tej 55 osób zostało zabitych lub zginęło, a 65 odniosło rany. Znaleziono 41 osób. Wagon sypialny, który spadł do rzeki Custer znajduje się w dalszym ciągu pod wodą. W wagonie tym było 17 pasażerów. Towarzystwo kolejowe zaniechało prób wydobycia wagonu do czasu, aż woda na rzece opadnie. Obawiają się, że podłoga wagonu nie wytrzyma ciśnienia wody i że zwłoki podróżnych uniesione zostaną przez prąd. Ratownicy zdołali dostrzec zwłoki kilku pasażerów. — Niektóre znajdowały się jeszcze w pozycji siedzącej. Światło wagonu sypialnego zgasło dopiero o świcie. Dotychczas zidentyfikowano 17 osób, które zginęły w katastrofie, w tej liczbie kobietę, której ciało znaleziono w rzece Yellowstone w odległości 8 km. od miejsca wypadku. 44 osoby przewieziono do szpitala. 37 podróżnych jest poza tym lekko rannych, 41 podróżnych jest zupełnie zdrowych i całych.

Szał murzyński po zwycięstwie murzyna Louisa. Po zwycięstwie Louisa w meczu bokserskim o mistrzostwo świata, w dzielnicach murzyńskich miast amerykańskich zapanowała niebywała radość. — Na ulicach tłumy negrów szalały. Dzikim okrzykom nie było końca rozpoczęto dzikie święto zwycięstwa. Korowody tańczących negrów zatamowały wszelki ruch na ulicach. W Cleeveland uroczystość zwycięstwa zamieniła się w ogólną bijatykę, w której kilkaset osób odniosło rany. Silne oddziały policji rozpędziły oszalałych murzynów bombami łzawiącymi. — W Chicago poprzewracano słupy, podtrzymujące sieć tramwajową, wybijano z radości szyby w wagonach, oknach domów i t. d.

Kotka „matką“ wiewiórek. Na farmie należącej do Emery Norberga w Woodhull (Stany Zjednoczone) wiedziano, iż czarna kotka ma gdzieś kocięta, ale nie można było je znaleźć. Norberg zaczął kotkę śledzić i zauważył, iż ta wspina się na drzewo i znika w dziupli. Zaciekawiony Norberg wlazł na drzewo, zajrzał do dziupli, ale zamiast kociąt znalazł pięć malutkich wiewiórek, którymi opiekowała się kotka.

W wieku iście matuzalowym zmarł w mieście sąsiadującym z Rio de Janeiro Nictheroy, będącym stolicą stanu Pedro Mancel do Santos, urodzony w dniu 24 września 1813 r., a więc w 124 roku życia. Zmarły pamiętał swe miasto rodzinne jeszcze jako drobną osadę rybacką

RZECZY CIEKAWE.

Rekiny źródłem surowców.

W Hamburgu powstało przedsiębiorstwo mające na celu łowienie na wielką skalę podzwrotnikowych rekinów i innych dużych ryb. Przedsiębiorstwo, uruchomi wielki statek do połowów, zaopatrzony w odpowiednią ilość łodzi do połowów. Złowione ryby będą przerabiane od razu na statku. Statek przedsiębiorstwa będzie zatem pływającą fabryką podobnie jak statki, używane przy połowach wielorybów. Rekin może dostarczyć wielu cennych surowców, a przy tym ilość rekinów jest ogromna. Według przybliżonej oceny co roku w samej tylko zatoce Meksykańskiej przybywa na świat ponad 2,000.000 rekinów. Skórę rekinów przerabiać się będzie na skórę użytkowną, nad to uzyskiwać się będzie z rekinów tran, oraz mączkę mięsną.

Pierwsza ekspedycja wyruszyć ma po rekiny we wrześniu r. b. na wody oceanu Indyjskiego. Połowu dokonywać się będzie głównie przy pomocy sieci, nad to przy pomocy węd i harpunów. W ten sposób rekiny, będące „postrachem mórz“, będą dostawcami cennych surowców.

Milion gatunków owadów.

Z pośród wszystkich grup świata zwierzęcego, bodaj, że najbujniej rozrosły się owady.

Są one niemal wszędzie. Od tropków aż po śnieżne bezkresy polarnych pól lodowych, od nizin aż po granice wiecznych śniegów. Jako zwierzęta o zmiennej od otoczenia, ciepłocie ciała — znajdą one najko-

rzystniejsze warunki w strefie gorącej i tu też występują najliczniej, zdumiewając bogactwem kształtów i barw. Im bardziej na północ i im wyżej nad poziom morza, tym uboższa staje się gatunkowo fauna owadzia, a w głąb krainy wiecznych śniegów sięga zaledwie szczupła garstka gatunków niepozornych i nikłych.

Jedynym bodaj środowiskiem w którym owady nie znalazły odpowiednich warunków życiowych, są morza, jakkolwiek i tu spotyka się przedstawicieli tego świata, których przykładem jest pewien gatunek pluskwiaka zapuszczający się na pełne morze, niekiedy o dziesiątki kilometrów od wybrzeży. Liczba znanej dotychczas fauny owadziej sięga miliona gatunków.

Kiedy nastąpi koniec świata.

Ostatnie trzęsienia ziemi przypomniały ludzkość dwie przepowiednie zapowiadające w niedalekiej już przyszłości koniec naszego globu. Pierwsza, niejakiego Aleniusa, przywódcy sekty religijnej „Wierzących Piramidy", oparta na wyliczeniach egipskich zapowiada koniec świata za osiemnaście lat, t. j. dokładnie na rok 1956. Druga, niejakiego Mr. Browna przedłuża egzystencję naszego globu do r. 2.072. — Trzeba wiedzieć, że dr Drown jest uczonym, który opiera swe wyliczenia na statystyce środków żywności. Brown wyliczył, że gdyby wszystkie zdatne pod uprawę ziemie obsiano, to i tak nie wyżywi się więcej niż pięć miliardów ludzi — a właśnie, opierając się znów na statystykach przyrostu ludności, tyle wyniesie ilość mieszkańców naszego globu za 134 lat. Gdyby więc w czasie tym panował spokój, nie było żadnych wojen, epidemij ani trzęsienia ziemi, to zaczęlibyśmy wymierać powoli z głodu! Na całe szczęście zarówno obecna konfiguracja polityczna jak przyrodnicze niespodzianki, w rodzaju ostatniego trzęsienia ziemi — pracują gwałtownie nad przedłożeniem egzystencji na naszym globie.

Najbardziej na północ położona apteka świata.

W Norwegii, w miejscowości Honnigsvaeg, położonej pod 70°59 szerokości geograficznej północnej, na południowym wybrzeżu wyspy Magerõy, której najbardziej na północ wysunięty cypel nosi nazwę Nordkap, znajduje się osada rybacka, złożona z 1.500 mieszkańców. Wśród drewnianych domków nad zatoką, w pobliżu przystani w nowowybudowanym jednopiętrowym domku mieści się najbardziej na północ wysunięta apteka świata. Właścicielem apteki jest Per Bentsen, który prowadzi ją z należytą pedanterią. Urządzona jest tak samo jak apteki zachodnio-europejskie — wzorowa czystość i porządek rzucają się w oczy. Właściciel bardzo jest zadowolony zo swych obrotów, gdyż jest on jednym z niewielu aptekarzy na świecie, którzy w kraju o tak wysokiej kulturze jak Norwegia, ma najbliższą aptekę w odległości... 100 kilometrów.

Ilość wody na ziemi.

Objętość wód zawartych w oceanach świata jest jedenaście razy większa od objętości całego lądu wznoszącego się ponad poziom morza, wliczając w to masywy wszystkich gór. Mimo to nie jest woda bynajmniej jednym z głównych składników kuli ziemskiej, lecz wprost przeciwnie, należy do ciał bardzo „rzadkich". Gdy bowiem wezmiemy pod uwagę całą masę globu ziemskiego to woda stanowi w niej zaledwie .00125 procent.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Świerzewiczowa Helena** w P. K.: Powieść „Promyczek słońca w wydaniu książkowym nie była drukowana, więc nie możemy wysłać. — **Kamiński Franciszek** w Ś.: Zaszła pomyłka, którą naprawiliśmy i nic Pan nie stracił. — **Walenty Bednarz** w C.: Prenumerata zapłacona obecnie do końca roku. Za miłe słowa uznania dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

Cnota ..... wielki .....
klejnot ..... tegoć nie
...... nieprzyjaciel .....
nie ......ogień, nie ....
woda, nad .... innym panuje ....

Na miejsce kropek wpisać brakujące wyrazy; utworzy to znany wiersz J. Kochanowskiego.

2. Zagadka.

W jaki sposób można cztery kwartały napisać trzema literami?

3. Szarady.

(Ułożył Antoni Lipiński z M.).

Pierwsze trzecie w lesie rosną
Razem z dębem, brzozą, sosną,
Drugie trzecie w wodzie żyją,
Chociaż to nie ryby,
Pod kamieniem albo w norze
Mają swe siedziby,
Naprzód kroczą, wstecz pływają
I — rzecz niepojęta —
Nie na rondlu lecz na licach
Pieką je dziewczęta.
Piewsza drugą cię spotyka
Od ojca lub księdza,
Gdy zdrożność ci wytyka,
Do cnoty napędza.
Nie jest biała ani czarna,
Ni z kolorów kilku,
Ale taka samiusieńka
Jako sierść na wilku.
Całość znajdziesz nieomylnie
W włościańskiej zagrodzie,
W polu duże się hodują,
Zaś małe w ogrodzie.

II.

Pierwsze to znaczy, co i posiada,
Drugie zaś rzece nazwisko nada,
Trzecie też jako przyimek znamy,
Całość więc łatwo wnet wyszukamy.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Wojnar).

Pewien żeglarz wiózł na łodzi 18 osób: 9 chrześcijan i 9 żydów. Podczas jazdy przyszła burza i o mało łódź się nie wywróciła. — Przeto zgodzono się, żeby połowę osób znajdujących się w łodzi utopić, a to co dziesiątego.

Żeglarz, który był chrześcijaninem, chcąc chrześcijan zachować, zaczął kombinować, aż wreszcie ustawił wszystkich pasażerów tak, że co dziesiąty pasażer wypadł żyd.

Odgadnąć więc jak sprytny żeglarz poustawiał pasażerów.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 lipca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 25 „Roli: 1. Łamigłówka: Karpiński. 2. Szarady: I. Sikawka. II, Buraki. III Paragraf. 3. Bilet wizytowy: Aptekarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie uadesłali pp.: Jan Filipiak z S., Maria Kozłowska z K., Tadeusz Krzysik z J., Piotr Szewczyk z M., Jan Bober z W., Stanisław Pałka z G., Franciszek Kamiński z Ś., Kazimierz Baster z G., Wincenty Kowalski z J. W., Teofil Zydroń z M.. Feliks Para z W. i Wincenty Kaczyński.

Nagrody wylosowali pp.: Maria Kozłowska z K. i Franciszek Kamiński z Ś.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 czerwca b. r.

Pszenica	26·50—26.75	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·90—22·10	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	20·75—21·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·00—18·50	sienn. czer	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—45·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 28 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

W Sowietach.

Ukazało się rozporządzenie, aby każdy gospodarz dostarczał miesięcznie 5 kilo masła do miasta. Pewien stary chłop zasiadł przy stole i napisał do urzędu taką odpowiedź:

— „Rozporządzenię przeczytałem krowom Oczekuję na wynik".

Za plecami.

— No i cóż, mój chłopcze, słyszałem, że dziś w szkole znowu dostałeś w skórę?

— Nie wiem, proszę pana. Nie zajmuję się tym, co się dzieje za moimi plecami...

Ma rację.

Nauczyciel: Dziecko, żebyś ty wiedziało choć setną część tego, co ja wiem.

Uczeń: — Panie profesorze, to nie sztuka, kiedy się już trzydzieści lat jest w tej samej klasie.